

ADAM PIASECKI

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.5570 [1]



39005570001000

O ZATRUDNIENIU MŁODZIEŻY KOŃCZĄCEJ WYŻSZE STUDJA

MATERJAŁY KOMISJI STUDIÓW TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

ZESZYT 1



WARSZAWA — 1936

<http://rcin.org.pl>

5570 [1]

~~A.~~

ADAM PIASECKI

O ZATRUDNIENIU MŁODZIEŻY KOŃCZĄCEJ WYŻSZE STUDJA

MATERJAŁY KOMISJI STUDIÓW TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Z E S Z Y T 1

~~SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE
Uniwersytetu Warszawskiego~~

ZAKŁAD SPOŁECZNYCH BADAŃ
TERENOWYCH
Uniwersytetu Warszawskiego

~~Jan. 304~~

WARSZAWA — 1936

<http://rcin.org.pl>



Polaczone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

U.5570 [1]



39005570001000

H-123061

Zakł. Graf.-Introl. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.

OD AUTORA

Referat niniejszy, wygłoszony na posiedzeniu Rady Naczelnej Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej dnia 1-go marca 1936 r., nie ma pretensji do wyczerpania kwestji, jego celem jest wyłącznie postanowienie zagadnienia i wykazanie do jakiego stopnia ono jest złożone i jak głębokich wymaga studjów.

Sprawą rynku pracy dla ludzi z wyższem wykształceniem zajmuje się Komisja Studjów Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej. Komisja ta ma dotychczas opracowane i przedyskutowane następujące referaty:

„Wyniki studjów nad podażą ludzi z wyższem wykształceniem” — p. M. Sobocińskiego.

„O rekrutacji pracowników z wyższem wykształceniem do administracji państwowej i samorządowej” — p. dr. W. Brzezińskiego.

„O badaniach Z. U. P. U., dotyczących zatrudnienia pracowników umysłowych” — p. T. Czajkowskiego.

„Polityka młodzieżowa i metody eliminacji w szkolnictwie wyższem w Niemczech” — p. M. Sobocińskiego.

„Podaż i popyt wśród lekarzy, dentystów i farmaceutów” — p. dr. M. Ancerewicza.

„Zatrudnienie leśników z wyższem wykształceniem” — p. prof. J. Kloski.

„Zatrudnienie sił technicznych w reformie rolnej” — p. A. Okołowicza.

„Możliwości zatrudnienia w Polsce rolników i ogrodników z wyższem wykształceniem” — p. inż. Szczęsnego Miklaszewskiego.

„Siły fachowe z wyższem wykształceniem w elektrotechnice” — p. inż. M. Gajewskiego.

Komisja w najbliższym czasie zamierza przystąpić do ogłoszenia drukiem wymienionych opracowań. Dane cyfrowe podane w referacie zostały zaczerpnięte z wyżej wskazanych opracowań.



Kryzys w dziedzinie wyższego wykształcenia jest w świecie tematem dnia. Nietylko dlatego, że spadek obrotów gospodarczych oraz niektóre wynalazki powodują zmniejszenie zatrudnienia, ale także dlatego, że zupełnie niezależnie od problemów ekonomicznych żyjemy w fazie rewizjonizmu kulturalnego. Autorytet ludzkiego mózgu i ludzkiej duszy zmaleł. Ani wiara, ani myśl nie mają dziś siły obowiązującego drogowskazu. Stoi wprawdzie na skrzyżowaniu dróg mundurowy pan z pałeczką, przepuszcza ogromną masę pojazdów na wszystkie strony, strofuje, gdy ktoś źle prowadzi maszynę, ale na żadnej drodze niema słupa z napisem: czy to do dobrobytu, czy do wolności, czy do zgody, czy do panowania. Wszyscy budują pojazdy i jadą, jadą, ale dokąd? Panuje zanik wiary, by ktoś mógł na to odpowiedzieć. Od intelektu żąda się, by dobrze budował maszyny, by kładł właściwą nawierzchnię na szosę, by wyznaczał sygnały, by uczył wymijać, by regulował ruch na zakrętach, ale nikt się nie łudzi, by odpowiedział którejdy i dokąd jechać.

Dlatego miarą wartości wykształcenia staje się dziś wąsko pojęta użyteczność i produktywność. Szczytem jest naukowa techniczno wynalazczość, falistemi zboczami poprawne wykonywanie zawodu. Jeszcze gdzieś niegdzie, przedewszystkiem w krajach romańskich, kultuwje się coś w rodzaju narodowych parków intelektu. Ideał estetyki intelektualnej, dialektyki i abstrakcyjnej kultury broni się w imię formy, nie w imię żadnej normy moralnej, ale w imię piękna — przed utylitarystycznym kryterjum oceny człowieka.

Ten proces zjawisk wynikły ze sceptycznego stosunku do ludzkiego intelektu może doprowadzić w Europie do powrotu do prymitywu, do daleko idącego obniżenia poziomu, albo też do lepszej selekcji, to jest do w istocie potrzebnego przewartościowania. Przecież walenie fałszywych bożków dzieje się dziś na każdym kroku i chwala Bogu, że się dzieje. Bo to, co jest rzeczywistą wartością ducha ludzkiego, to, co jest prawdziwe, to jest silniejsze niż sceptycyzm, marazm lub rewolucja. Dlatego stany psychozy zbiorowej nie są miarodajne dla oceny. Rzeczy wielkie chodzą pod prąd. Naiwnie jednak wyglądają wówczas ci, co tracą energję na wioślowanie z prądem, który i tak ich znosi. Trudno nie zauważyć, że takich jest dziś wielu.

Polska jest krajem, żyjącym krzyżowaniem kultur i dużą zdolnością kojarzenia elementów takich, które tam, gdzie występują w pełnej sile i napięciu, są ze sobą sprzeczne. Czasem ma się w tem wra-

zenie braku indywidualności, a czasem geniuszu narodu, który umie syntetyzować w swych przeżyciach zjawiska bez przechodzenia wielu szarpań wewnętrznych i wstrząsów, niezbędnych niektórym innym narodom, by w rezultacie dojść do tego samego punktu. Ten złoty środek, złożony między bezwładem, a genialnością, powoduje jednak, że my wielu rzeczy nie przeżywamy. Dotyczy to, między innymi, problemu oceny wartości kultury umysłowej i zjawiska tak typowego dla Zachodu i oczywiście dla Wschodu kwestjonowania moralnego autorytetu wykształcenia.

Jeżeli spojrzymy na to, co absorbuje uwagę młodego pokolenia, to trudno się oprzeć wrażeniu, że bezwład myślowy jest cechą zbyt rozwiniętą. Magja symbolu i frazesu święci swe żniwo, nakładając zasłonę na prawdziwe oblicze narastających zagadnień. Stosunek młodzieży do wiedzy i do roli wyższego wykształcenia oparty jest przede wszystkim o siłę przyzwyczajenia do ustalonych form. Prawie obce są naszemu życiu walki pojęć rozwijające się gdzie indziej.

Humanistyczne ujęcie wykształcenia, typowe dla kultury romańskiej, o którym wspominałem, broniące wartości estetyki wykształcenia i umysłowej kultury elity narodu, które mówi, że na to, by osiągnąć ten najwyższy szczebel, warto poświęcić tysiące tych, co w trakcie wznoszenia się na poprzedzające szczeble, spadają z drabiny i u jej podnóża wiodą później życie ułomne; że warto dla tego celu poświęcać większy grosz publiczny na utrzymanie licznych wyższych uczelni; że warto nawet produkować ludzi z wyższym wykształceniem, w takiej ilości, by ich część pozostała zmuszona do wykonywania w społeczeństwie czynności niższych od ich poziomu lub też pozostawała nawet bez pracy — bo to wywołuje selekcję, podnosi poziom; że warto przeciążać programy nauczania przedmiotami, nie dającymi bezpośrednich korzyści, później przy wykonywaniu zawodu, bo to daje kulturę; że warto, powiedzmy, ściąć sto drzew, by dać dosyć słońca jednemu kwiatu agawy — to ujęcie zjawiska nie ma u nas zdecydowanych obrońców.

Taksamo pojęcie przeciwstawne, typowe dziś dla Niemiec hitlerowskich, które mówi, że wartość pracy fizycznej jest równa wartości pracy umysłowej, że między tym, co zamiata ulicę, a tym, co pracuje nad próbkami w laboratorium jest podział pracy, ale nie gradacja wartości społecznej, że wykształcenie wyższe trzeba dawać tylko niezbędnej ilości ludzi, przytem dbać o ich związek społeczny z całością narodu, o ich sprawność fizyczną i o to, by korzystali ze swej wiedzy nie dla zaspakajania własnych zainteresowań, ale dla pożytku społeczeństwa. Dlatego trzeba pod tym kątem widzenia selekcjonować i planowo zamykać dostęp do szczytów tym, których się uważa za nieodpowiednich na standaryzowany typ intelektualisty — przytem przede wszystkim nie robić wykolejeńców i nie obciążać społeczeństwa kosztami ponad niezbędne.

Rozwiązania życiowe idą wszędzie oczywiście po liniach jakiegось kompromisu, ale kompromis jest wyrazem walki pojęć między sobą lub pojęć z tradycją, a nawet z naturą ludzką, a ludzie działający

w danym momencie czują, że tworzą coś, co odpowiada jakiejś idei, jakimś ogólnemu pojęciu o życiu i człowieku. U nas u nielicznych — skrót myślowy bardzo nieraz wybitny — a u reszty bezwład. Namietności szarpią się czasem, ale nad jakimiś formułkami bez treści istotnej. Jakżeż przydałoby się trochę więcej wartościować problemy, które dotyczą tworzenia się nowej polskiej elity umysłowej.

Chciałbym pokrótce zobrazować jaka jest faktyczna nasza sytuacja w dziedzinie wyższego wykształcenia i jakie są najbardziej elementarne dane, charakteryzujące u nas to zjawisko. Oderwę się też od rozważań na temat ideału kultury i pojęć o autorytecie intelektu, zatrzymując się na niektórych danych cyfrowych i charakterystyce środowiska studenckiego, by następnie rzucić okiem na sprawę rynku pracy dla inteligencji w Polsce.

Dane cyfrowe, jakimi będę operował, mają znaczenie orientacyjne. Dlatego nie będę się silił na ścisłość statystyczną i nie będę przeciążał referatu dokładnymi tablicami cyfr, bo to dla orientacji w zjawisku w danej chwili nam nie jest potrzebne.

Na pytanie dlaczego mamy taką, a nie inną ilość uniwersytetów i takie, a nie inne wydziały w naszych uniwersytetach, odpowiedzieć można tylko stwierdzeniem faktów, że uniwersytety powstawały każdy w innych okolicznościach, że całość nie jest wyrazem jakiegoś planu, dostosowanego do podziału zawodowego ludności i do potrzeb kraju, a wynika z pewnych zdarzeń historycznych i aspiracji kulturalnych poszczególnych środowisk. Pod tym względem nie różnimy się zresztą od innych krajów. Było rzeczą bardziej, niż naturalną, że te miasta, jak Warszawa, Poznań i Wilno, które nie miały polskiego uniwersytetu lub wogóle uniwersytetu, robiły wszystko, by uniwersytety otworzyć. Była to chwalebna aspiracja kulturalna, wynikała z siły tradycji narodowej.

Jaka jest wydajność naszych środowisk uczelnianych w cyfrach młodzieży, kończącej studia?

Liczba ogólna abiturjentów polskich uniwersytetów za pierwsze 15 lat od chwili powstania Państwa Polskiego wynosi ca 60.000, a nawet może tę cyfrę przekracza. Natomiast ogólna liczba ludzi z wyższym wykształceniem nie jest w Polsce znana, gdyż statystyki z przed wojny odtworzyć nie można. Na podstawie pewnych danych porównawczych, opartych na szacunku procentu ludzi z wyższym wykształceniem wśród pracowników umysłowych, dochodzi się do cyfry około 120.000. Jest to jednak oszacowanie bardzo dowolne.

Podział pod względem wykształcenia abiturjentów za pierwsze piętnastolecie istnienia Państwa pozwala zorientować się w stanie zasilenia rynku pracy, chociaż i ta statystyka ze względu na niemożność uchwycenia ilości akademików, którzy ukończyli wydziały filozoficzne, nie jest dostatecznie dokładna. Na cyfrę przypuszczalną 60.000 przypada abiturjentów z prawa i nauk politycznych do 16.000 czyli blisko 30%, abiturjentów filozofii prawdopodobnie powyżej 12.000, t. j. ca 20%, medycyny i dentystyki — 8.500, t. j. 17%, techniki — 6.000, t. j. 10%, rolnictwa — 3.500, t. j. 6%, farmaceutyki — 2.000,

t. j. niecałe 4%, handlu — 1.600, t. j. 3%, weterynarii — 1.000, t. j. 2%. Poniżej tysiąca stoi teologia, sztuki piękne, wychowanie fizyczne. Stan rzeczy pod względem ilości studjujących na poszczególnych wydziałach przedstawia się w sposób bardzo zbliżony do cyfr, ilustrujących liczbę, wypuszczonych w ciągu 15 lat dyplomantów. Cyfra ogólna wynosi obecnie około 49.000, temu dwa lata wynosiła około 51.000. Prawo i nauki polityczne skupiają przeszło 15.000 młodzieży, filozofja przeszło 12.000, medycyna i dentystryka przeszło 5.000, technika przeszło 7.000, farmaceutyka 1.300, handel około 3.000, weterynaria 900, teologia i prawo kanoniczne 1.000, sztuki piękne około 600.

Dla ilustracji chcę się zatrzymać na chwilę przy tych samych cyfrach, dotyczących Niemiec. Zastrzegam się jednak, że cyfr tych nie można porównywać z naszymi bez ich omówienia, gdyż Niemcy doszły do poważnej nadprodukcji ludzi z wyższem wykształceniem i dlatego obecnie gwałtownie liczbę studjujących na uniwersytetach skurczyły. W r. 1931 liczba studentów wynosiła 136.000, a w r. 1934 już tylko 86.000. Z cyfr tych wynika, że w chwili obecnej procentowo do ilości mieszkańców my mamy więcej studentów. W Niemczech na jednego studenta przypada około 815 mieszkańców, w Polsce około 720 mieszkańców. Największe skurczenie ilości studentów nastąpiło w Niemczech na prawie i na filozofji. Na wydziałach prawnych i nauk państwowych liczba studentów spadła z 20.000 na 11.000 i wynosi dzisiaj o 4.000 mniej, niż w Polsce. Filozofja spadła z 23.000 do 15.000; studia techniczne wykazują różnicę z 22.000 na 15.000, co jeszcze dziś wynosi jednak przeszło dwukrotnie tyle, co u nas. Wyjątkowo wygórowaną zdaje się być w Niemczech liczba studjujących medycynę i dentystrykę, która w omawianych latach obniżyła się zaledwie z 28.000 na 27.000, wynosi ona prawie czterokrotnie więcej, niż u nas.

Roczna ilość wydawanych dyplomów u nas waha się przeciętnie od 10 do 15% liczby studjujących na poszczególnych wydziałach. Odnośna cyfra dla Niemiec obliczana jest na 20%, co świadczy o znacznie szybszem kończeniu studjów i o lepszym procencie kończących.

Roczny kontyngent absolwentów w ostatnim okresie przekracza u nas 6.400. Procent zapisów w stosunku do kończących ma tendencję poprawiania się, choć nie przedstawia się zbyt świetnie, gdyż w niektórych rocznikach można zauważyć, że w czasie studjów odpada prawie 50%. Cyfra ta jest trudna do uchwycenia, ze względu na to, że nie wszyscy kończą studia w tym samym okresie czasu, wielu rozkłada je na znacznie dłuższe czasokresy. Dotyczy to szczególnie studjów technicznych i medycyny. Stan rzeczy w tej dziedzinie, gdy zważy się ogólnie panującą wśród profesorów opinię, ulega stałej poprawie. Na wydziałach filozoficznych wydaje się u nas do 1500 dyplomów, a na prawie i naukach politycznych 1500 — 1800 dyplomów.

Pragnę podkreślić, że pod względem rozmieszczenia środowisk uniwersyteckich nie przedstawiamy kraju o typie krańcowym, ani nie mamy nadmiernej koncentracji w stolicy, ani też tendencji do rozbijania studjów uniwersyteckich na drobne ośrodki prowincjonalne. War-

szawa koncentruje wprawdzie prawie 20.000, to jest 40% młodzieży — cyfra ta ze względu na stolicę i rozległe zaplecze terytorjalne nie wydaje mi się aż tak wygórowaną. Cyfry te zaokrąglone do tysiąca są następujące: Warszawa 20.000, Lwów — 10.000, Kraków — 9.000, Poznań — 6.000, Wilno — 4.000, Lublin — 1.000. Nie można jednak pominąć zjawiska, które ten rozdział młodzieży czyni dla niej samej uciążliwym. Są to ciężkie warunki studjów. Nie mam w tej chwili na myśli niezamożności studentów, a chcę zwrócić uwagę na braki natury materialnej, dotyczące samych uczelni, powodujące liczne skargi wśród młodzieży. Złem jest nietyle koncentracja młodzieży, ile zbyt ciasne ramy nauki, zarówno pod względem pomieszczeń, jak i przede wszystkim ilości katedr na niektórych przeludnionych wydziałach.

Rozpatrując środowiska uczelniane, widzimy, że w każdym z nich jest inna sytuacja studjów. Poznań ma na swych uczelniach studentów, pochodzących z Wielkopolski, Pomorza, Śląska. Środowisko to ma stosunkowo najlepsze warunki pomieszczenia, bardzo obszerny uniwersytet, dobrze postawione pracownie i pomieszczenia dla seminarjum, także dobrze zaopatrzone biblioteki.

Kraków — gromadzi studentów, pochodzących z Małopolski Zachodniej, Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego. Warunki lokalowe gorsze, niż w Poznaniu, gdyż uniwersytet mieści się częściowo w starych budynkach, są zato świetnie zaopatrzone biblioteki i należyta ich ilość. Dobra atmosfera naukowa, ugruntowana wieloletnią tradycją. Duże stosunkowo środowisko artystyczne.

Lwów gromadzi studentów, pochodzących często z bardzo ubogiej ludności Kresów Wschodnich, mocno zróżniczkowanej narodowościowo. Posiada także duży napływ studentów z Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska, a także z całej Polski na politechnice.

Wilno ma warunki zbliżone do Krakowa, a przytem swoistą rzutkość i ruchliwość środowiska uniwersyteckiego.

Co do Warszawy, to nie potrzeba podkreślać dodatnich cech, płynących dla środowiska uniwersyteckiego z charakteru stolicy. Trzeba natomiast zaznaczyć, że niedogodności przeludnienia uczelni wyższych znajdują najsilniejszy wyraz właśnie w środowisku warszawskim. Uniwersytet Warszawski dzierży prym pod względem ilości studentów, a ma w Polsce najgorsze warunki lokalowe. Najliczniejszy wydział, t. j. prawo odbywa wykłady w wypożyczanych salach, nie posiadających żadnych warunków dla wykładów naukowych. To samo dotyczy, niestety, w znacznym stopniu sal wykładowych gmachu głównego. Dopiero w tym roku wybudowano nowy budynek z salą o większej pojemności dla tysiąca studentów. Naogół sale wykładowe są ciasne i nie akustyczne, korytarze wąskie, koła naukowe i stowarzyszenia samopomocowe wynajmują lokale na mieście, niektóre koła mieszczą się jakoby nawet w korytarzach, biblioteki i zbiory sfozczone w ciasnych pomieszczeniach. Lokale pracowni chemicznych pozbawione niezbędnych urządzeń sanitarnych. Poważne braki przedstawia biblioteka. Ilość miejsc w czytelni publicznej nieproporcjonalnie mała, licząc łącznie z czytelnią czasopism i z czytelnią profesor-

ską jest 200 miejsc na 10.000 studentów. W okresie pełnej pracy uniwersytetu studenci nie mają technicznej możliwości dostania się do biblioteki. Inne uczelnie mają w Warszawie lepsze warunki, ale też wykazują wiele braków.

Nie można też nie podkreślić nieproporcjonalnie wielkiej liczby studentów w stosunku do możliwości pokierowania nimi przez profesorów. Na niektórych wydziałach siłą rzeczy całkowicie się zrywa osobisty kontakt profesora ze słuchaczem. Słuchacz jest pozostawiony sam sobie, nie otrzymuje należytego kierunku w pracy. Dotyczy to przede wszystkim prawa i wydziałów humanistycznych, gdzie profesor może widzieć studenta najwyżej raz w roku przy egzaminie, co także profesorowi nie daje dostatecznych możliwości sprawdzenia umiejętności i inteligencji ucznia. Studja w tych warunkach tracą właściwy poziom.

Ta masowość ma oczywiście także bardzo ujemne następstwa z punktu widzenia współżycia społeczności akademickiej. Dlatego trudno o poczucie zbiorowej odpowiedzialności, dlatego tak łatwo małe grupki studentów mogą zakłócać tok prac młodzieży, dlatego też młodzież się mało zna, niema wśród niej zdrowej emulacji i konkurencji. Prace seminaryjne, prace w kołach naukowych są najzupełniej niedostatecznym bodźcem, pobudzającym rywalizację postępu w naukach. A aż nazbyt częsty jest typ studenta, który odrabia skrypta, jak pańszczyznę, bez przeżywania tych zjawisk, które wiążą się z przedmiotem studjów. Jeżeli temu wiadomemu zresztą faktowi poświęcam więcej uwagi, to tylko dlatego, by podkreślić, że ciasnota sal nie jest wyłącznie problemem wygody, z tem łączą się najbardziej ważne zjawiska z dziedziny psychiki studjującej młodzieży.

Dla ogólnej charakterystyki chcę jeszcze w paru słowach wskazać, jak wygląda zagadnienie procentu kobiet na wyższych uczelniach. Ogólna liczba kobiet wynosi przeszło 14.000, t. j. 28% młodzieży, z czego przeszło połowa studjuje na wydziałach filozoficznych. Wynika to z jednej strony z szukania ogólnej kultury umysłowej, z drugiej z kształcenia się do zawodu nauczycielskiego. Na sekcji humanistycznej liczba kobiet wynosi dwa razy więcej, niż liczba mężczyzn. Poza filozofją kobiety grupują się wyraźnie w niektórych zawodach — mianowicie na dentyście, gdzie liczba kobiet przekracza trzykrotnie liczbę mężczyzn, to samo ma miejsce w wychowaniu fizycznym. Pokażna aż nazbyt liczba, bo przeszło 2.500 kobiet studjuje prawo i nauki polityczne.

Wreszcie dla uzupełnienia tej krótkiej ogólnej charakterystyki cyfrowej młodzieży pragnę poruszyć zagadnienie procentu studentów żydów na poszczególnych studjach. Ogólna cyfra studentów wyznania mojżeszowego wynosi ca 8.500, t. j. 17% ogółu studentów. Jest charakterystycznym, że młodzież żydowska grupuje się na niektórych wydziałach bardzo licznie, jej podział zawodowy jest zupełnie inny, niż młodzieży chrześcijańskiej. Najwięcej żydów jest na wydziałach, które traktować można, jako ogólnokształcące, t. j. na prawie i na filozofji, w szczególności na humanistyce. Przytem procent studjują-

cych kobiet wśród studentów żydowskich jest znacznie wyższy. Prawo ogniskuje przeszło 3.000 żydów na ogólną liczbę 15.000, filozofia przeszło 2.500 na ogólną liczbę ca 12.000, medycyna 700 na ogólną liczbę 4.000. Odsetek żydów na rolnictwie wynosi znacznie mniej, jednak ca 7%, t. j. 150 osób. Także nauki handlowe odznaczają się stosunkowo małym odsetkiem studentów żydów, na ogólną liczbę 2.400 jest ich ca 200. Na studjach technicznych procent studentów żydów wynosi niewiele ponad 10, t. j. przeszło 600 osób. Przytem trzeba zaznaczyć, że np. na wydziale elektrotechnicznym procent kończących znacznie się podnosi, dochodząc do 21% ogółu otrzymujących dyplomy. Niema studentów żydów tylko na górnictwie. Muszę też zaznaczyć, że procent żydów, wykonujących niektóre zawody w życiu starszego społeczeństwa, jest wyższy od procentu młodzieży żydowskiej na odpowiednich wydziałach uczelni, tak np. na prawie — jak zaznaczyłem — jest 20% żydów, podczas gdy np. w adwokaturze ten procent jest o wiele wyższy, waha się od 27 dochodząc aż do 70% w poszczególnych dzielnicach kraju. Studenci polscy zajmują raczej posady, a żydzi idą do wolnych zawodów. To samo dotyczy lekarzy żydów, których liczba wynosi, o ile mi wiadomo, przeszło 30%.

Procent ogólny żydów na uniwersytetach jest jednak znacznie wyższy niż procent ludności żydowskiej.

Zdanie sobie sprawy z racjonalności dokonującego się u nas podziału młodzieży na różne kierunki studjów, jak i z celowości szkolenia takiej, a nie innej ilości młodzieży — jest zagadnieniem bardzo istotnem, co do którego zgóry jednak musimy sobie powiedzieć, że osiągnąć można pewne wnioski tylko szacunkowe, nie mogące pretendować do ścisłości cyfrowej. Rozwój życia jest dość szybki, a okres studjów zbyt długi, by móc na kilka lat naprzód planować zapotrzebowanie rynku pracy. Wchodzą tu przecież w grę nie tylko zjawiska społeczne i gospodarcze, ale przede wszystkim produktywność umysłu ludzkiego, tak ceniona dziś wynalazczość w dziedzinie techniki, która w wielu zawodach może w krótkim okresie radykalnie zmienić stan zapotrzebowania na fachowców. Nim przejdę do charakterystyki dalekiej zresztą od wyczerpania tematu, zjawisk dotyczących stanu zatrudnienia ludzi z wyższem wykształceniem, nie mogę nie zwrócić uwagi na zagadnienie, absorbujące uwagę wszystkich krajów w chwili obecnej, mianowicie metod selekcji i eliminacji przy dopuszczaniu młodzieży na wyższe uczelnie. Zagadnienie to, jak zaznaczyłem, jest aktualne we wszystkich krajach. Nawet we Francji, gdzie można powiedzieć panuje humanistyczna koncepcja wyższego wykształcenia, większość studjów, w szczególności specjalnych, znaczną ilość zgłaszających się kandydatów eliminuje. Do tych studjów należą przede wszystkim studia techniczne i nauczanie. Nie chcę zagłębiać się w cyfry, ale jest rzeczą ogólnie wiadomą, że eliminacja przy zapisach dotyczy tam często znacznie większej ilości młodzieży, niż ta, która dostaje się do danej uczelni. Typowym zjawiskiem dla Francji jest konkurs. Konkursy świadectw i egzaminy wstępne są powszech-

nym sposobem eliminacji zarówno na uczelniach, jak i następnie w życiu przy angażowaniu ludzi na stanowiska. Wynikiem tego jest fakt, że bardzo wiele młodzieży w rezultacie poświęca się całkiem innym studjom i innemu zawodowi, niż miałyby do tego pierwotnie skłonność. Francja stoi na stanowisku zasady konkursu nie, jako zła koniecznego, ale jako właściwej formy rywalizacji, podnoszącej poziom. Konkurs tam ma na celu eliminację jakościową a nie ilościową.

Krajem, który w ostatnich latach poszedł po linii najbardziej radykalnej w dziedzinie ograniczania dostępu do wyższych uczelni, są Niemcy. Wynika to z wspomnianego już na wstępie poglądu na zadania wyższego wykształcenia i z idei właściwej repartycji sił narodowych i planowej gospodarki materiałem ludzkim. Rewolucja hitlerowska nastąpiła w okresie poważnego bezrobocia wśród ludzi z wyższym wykształceniem i podjęła zadanie zmniejszenia zapisów na uniwersytetach. Głównym czynnikiem, który ma hamować młodzież od pchania się za wszelką cenę na wyższe studia, ma być przymusowa służba pracy, której odbycie jest warunkiem dopuszczenia do uniwersytetu. Przywódcy ruchu młodzieżowego hitlerowcy tłumaczyli to tem, że pół roku lub rok, spędzony po szkole średniej w obozie pracy fizycznej, jest tym okresem, w którym młody człowiek decyduje się, czy naprawdę ma w sobie dosyć sił psychicznych, by powrócić na ławę uczelni i podjąć trud kończenia wyższego zakładu, nim wejdzie do życia. Poza tem z doktryny hitlerowskiej wynika zasada obowiązującej sprawności fizycznej wszystkich tych, którzy mają zajmować odpowiedzialne funkcje w życiu społecznym i dlatego zdrowie uważane jest za warunek prawa do studjowania.

Bezrobocie ludzi z wyższym wykształceniem w Polsce, wydaje mi się, że ma charakter naogół chwilowy i konjunkturalny oraz dotyczy tylko niektórych gałęzi pracy. Dlatego też zasługującą na uznanie i znajdującą zresztą duże zainteresowanie zagranicą jest polska organiczna a nie mechaniczna koncepcja realizowana obecnie w nowym ustroju szkolnym, polegająca na tem, by stwarzać szereg szczebli, z których uczeń może przechodzić do życia. Szkoła powszechna, gimnazjum i liceum, skoordynowane ze szkolnictwem zawodowym, lub jeżeli chodzi o licea ujęte zawodowo, są temi etapami. Dotychczasowy etap matury w praktyce życia tej roli nie spełniał, dlatego że właściwie celem osiągnięcia matury jest dostanie się na uniwersytet. Matura nie stanowi zamknięcia okresu przygotowania do życia młodego człowieka. Polska metoda jest obmyślana na długą metę i ma charakter organiczny. Jej wprowadzanie w życie nie przeszkadza jednak możliwości próby odpowiedzenia na pytanie, czy liczby szkolenia młodzieży na wyższych uczelniach w poszczególnych zawodach nie zawierają w sobie jakiegoś rażącego nonsensu z punktu widzenia potrzeb życia społecznego. Przyjmowanie na wyższe uczelnie nie odbywa się zresztą także bez żadnych ograniczeń, nie wszystkie podania młodzieży są uwzględniane. Problem ten jednak nawet na wydziałach technicznych nie przybiera ostrych form, gdyż stosunkowo liczby zgłoszeń nie są tak wielkie. Ograniczenia istniejące u nas

w przyjmowaniu na uczelniach, z wyjątkiem Akademii Górniczej, która ogranicza tę liczbę do 90, licząc się z koniunkturą zatrudnienia, wynikającą z warunków technicznych uczelni; są one jednak dość rozpowszechnione. I tak na wydziale prawnym — przeludnionym — liczba przyjęć w pięciu państwowych uniwersytetach wynosi maksymalnie 3.900, na medycynie — 736, na humanistykę przyjmują się — o ile wiem — naogół bez ograniczeń, na wydziale matematyczno-przyrodniczym ogranicza uniwersytet wileński do 150, Warszawski w stosunku do ilości miejsc w pracowniach, na weterynarii ogranicza Warszawa i Wilno razem do 175, studjum rolnicze w Krakowie do 100, Warszawska S. G. G. W. na wydziale rolniczym do 120, na wydziale leśnym do 100, na wydziale ogrodniczym do 90. Politechniki mają też i w Warszawie i we Lwowie maksymalne kontyngenty, — inżynieria razem 320, mechanika 295, elektryka 100, chemia 160 i architektura 160.

Operowanie porównawczymi danymi statystycznymi Polski i zagranicy w odniesieniu do liczby studentów budzić musi znaczne zastrzeżenia, z tego względu, że statystyki są i przestarzałe i różnie ujmują pojęcie szkoły wyższej. Z drugiej strony trzeba się liczyć z tem, że w Polsce stan nasycenia ludźmi z wyższym wykształceniem jest znacznie mniejszy, niż w innych krajach, gdyż ustalenie się na pewnym poziomie liczby kończących studia przypada dopiero na ostatnie dziesięciolecie, a dawniejszy okres, choć cyfrowo nieuchwytny, z całą pewnością dawał kontyngenty mniejsze. Z kwestją rynku pracy dla ludzi z wyższym wykształceniem łączy się bardzo wiele zagadnień zupełnie kapitalnych, wymagających przestudjowania, a nie znajdujących obecnie jeszcze rozwiązań. Nie będę w tej chwili przystępował do analizy zagadnienia rynku pracy poszczególnymi zawodami, choć w tej dziedzinie obszerne dane posiada Komisja Studiów Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży. Temat byłby zbyt obszerny, a z drugiej strony nie mógłbym już pokusić się o danie wyczerpujących wniosków. Chcę natomiast zwrócić uwagę na wielostronność zjawiska i konieczność ujmowania go z różnych punktów widzenia.

Weźmy np. takie zagadnienie, jak rekrutowanie pracowników z wyższym wykształceniem do organów administracji publicznej. łączy się ono przede wszystkim z kwestją zakresu działania Państwa i rozbudowy jego aparatu, pozatem zależne jest od prawnych wymogów kwalifikacji, a także dzisiejszego stanu rzeczy pod względem wieku pracowników. Tak np. stan rzeczy w służbie w lasach państwowych odznacza się niskim poziomem wieku pracowników, są to przeważnie abiturjenci szkół polskich i dlatego trzeba się liczyć ze stosunkowo małą liczbą opróżniających się miejsc w najbliższym dziesiątku lat. Odwrotnie np. wygląda sytuacja w służbie skarbowej, gdzie zarówno z punktu widzenia wieku pracowników, jak i niskiego poziomu kwalifikacji trzeba się liczyć z otwieraniem się znacznej ilości stanowisk. Podkreślam to dlatego, że operowanie jakąś formułą $1/30$, czy $1/25$ dla obliczania rocznych możliwości uzupełniania personelu w naszych warunkach jest bardzo zawodne.

Jestem w posiadaniu referatu, opracowanego przez dr. Brzezińskiego, który zawiera materiał, obliczony na podstawie dzisiejszego stanu faktycznego wraz z pewnymi korektywami, o których wspominałem, ilustrujący prawdopodobną roczną rekrutację pracowników z wyższym wykształceniem do aparatu rządowego i samorządowego. Stan liczebny pracowników z wyższym wykształceniem w administracji, z wyjątkiem przedsiębiorstw, obliczany jest na ca 32.000 osób, a roczna rekrutacja na około 1.500. W tej liczbie na wykształcenie prawnicze, ekonomiczne i handlowe przypada około 800. Ogółem biorąc nasz aparat publiczny reprezentuje pojemność, odpowiadającą mniej więcej 1/4 ogółu kończących studia.

Ocena poziomu wymaganego wykształcenia dla wykonywania pewnych funkcji społecznych jest też zagadnieniem u nas naogół nieuregulowanym, a stanowi żywy temat dyskusyjny. Wydaje mi się, że jest to jeden z istotniejszych problemów naszej polityki społecznej, szczególnie dlatego, że ze względu na przeważający rolniczy charakter Polski ważnym jest wytwarzanie łączności między masą a pracującą inteligencją. Weźmy, jako przykład kwestję obsadzania ludźmi z wyższym wykształceniem stanowisk wójtów, urzędników samorządu powiatowego, czy też nauczycieli szkół powszechnych; napozór możnaby powiedzieć, że kraj, który ma wójtów gmin wiejskich z uniwersyteckim wykształceniem, znajduje się na wysokim poziomie rozwoju. Wydaje mi się, że tutaj nie należy ulegać tego rodzaju sądom, a przeciwnie trzeba liczyć się z tem, że Polska wymaga wytworzenia licznych zastępów pracowników o średnim wykształceniu, związanych psychicznie z życiem wiejskim. Wysyłanie na stanowiska na wieś magistrów prawa, czy filozofji, wychowanych w murach miejskich, w większości wypadków — mam wrażenie — wytwarzać będzie niemożność zasymilowania się ich ze środowiskiem, w którym mieliby żyć. Dlatego dzisiaj, kiedy ze względu na bezrobocie tego rodzaju zjawiska są na porządku dziennym, nie można ich brać za podstawę planowania stanu zatrudnienia w przyszłości.

Nie rozporządzamy ścisłą statystyką młodzieży uniwersyteckiej z punktu widzenia środowiska społecznego, z jakiego ona pochodzi, jednakże nawet bez ścisłych cyfr stwierdzić można fakt, że większość młodzieży rekrutuje się z miast i to większość bardzo, bardzo znaczna. Musimy ujmować to zagadnienie życiowo. I tak, jak błędem jest sztuczne forsowanie młodzieży włościańskiej do wyższych studjów, bo to łatwo może wytwarzać wykolejeńców, tak samo błędem jest tolerowanie stanu rzeczy takiego, w którym warstwy wyższej inteligencji rekrutują się prawie wyłącznie z miast. Mam wrażenie, że w chwili obecnej grozi nam wpadnięcie właśnie w tę drugą ostateczność, co wymagałoby wprowadzenie pewnego systemu popierania zdolniejszych jednostek młodzieży wiejskiej ze szkół powszechnych do szkolnictwa średniego i wyższego. Na marginesie pragnę zaznaczyć, że dużo młodzieży włościańskiej u nas dociąga do matury i potem załamuje się, co nie jest celowe; albo trzeba pchać tę młodzież

na średnie szkolnictwo zawodowe, albo umożliwić ukończenie studiów do uniwersytetu włącznie.

Pod tym względem odwrotna sytuacja, niż wśród młodzieży polskiej, zachodzi w społeczności uniwersyteckiej ukraińskiej, gdzie znaczny procent młodzieży rekrutuje się ze wsi i wraca następnie na wieś, obejmując bardzo niskie w hierarchii społecznej stanowiska w zrzęszeniach, spółdzielniach, czy organach samorządu.

Dziedzina, którą chciałbym przykładowo wymienić, jako należąca do kategorii tych, w których wydawałyby się potrzebne normy ustawowe, ustanawiające przymus wyższego wykształcenia, stanowi np. elektrotechnika. Otóż w tej dziedzinie, która z jednej strony ze względu na bezpieczeństwo pracy, a z drugiej strony ze względu na możliwości postępu gospodarczego przy umiejętnej adaptacji energii elektrycznej, wymagałaby sił na najwyższym poziomie dorobku naukowego, nie ma żadnych wymaganych kwalifikacji. Ma to poważną reperkusję na rynek pracy, w szczególności także na odcinku elektrycznym samorządowych. Jak informują z kół inżynierskich, możnaby tu znaleźć dodatkowe zatrudnienie na blisko 500 inżynierów, gdyby kierownictwo było powierzane inżynierom, a nie monterom, nie posiadającym wykształcenia. Brak fachowego kierownictwa odbija się niewątpliwie na wydajności tych zakładów. Jest to jeden z przykładów naszego daleko idącego zubożenia, gdyż nie stać na to, by dać odprawę, względnie emeryturę staremu nie wykwalifikowanemu pracownikowi, a wziąć na jego miejsce młodą siłą wykwalifikowaną. Nawet na te inwestycje w wiedzę ludzką wiele naszych zakładów nie może sobie pozwolić. Mówię o tem przykładowo, podobne informacje nadchodzą też z wielu innych dziedzin przemysłu, np. chemicznego. Nie mogę tu powstrzymać się od poświęcenia paru ogólnych uwag zagadnieniu zatrudnienia ludzi z wyższym wykształceniem technicznym. Wiemy przecież wszyscy, jak niezbędny jest u nas rozrost przemysłu, jak palącą potrzebą są drogi, szosy, mosty, zakłady energetyczne i t. d. i t. d. Wiemy pozatem, że ukończenie studiów technicznych, t. j. około 7 lat ciężkiej pracy, a kapitał wkładany przez społeczeństwo w wykształcenie inżyniera obliczany jest na przeszło 50 tys. zł. Mniejsza zresztą o cyfrę. Faktem jest jednak, że zarówno ze względu na pracę pokojową, jak i na potrzebę rezerwy ludzi z wykształceniem technicznym w wypadku obrony Państwa, młodzież z politechnik winna być naszą szczególną troską. Tymczasem warunki wchodzenia w życie tej młodzieży są szczególnie ciężkie. Wielu młodych inżynierów odgrywa w Polsce rolę białych murzynów. Na kształtowanie się tego rynku pracy ma znaczny wpływ Państwo, w szczególności takie Ministerstwa, jak: Komunikacji, Poczty i Telegrafów. Dlatego z całym naciskiem podkreślam, że ten stan rzeczy wymaga zmiany.

Przy ocenie możliwości zatrudnienia musimy brać też pod uwagę zjawisko przyrostu ludności, które np. przy takich zawodach, jak lekarze, stanowi czynnik stały, stwarzający warunki dla podnoszenia stanu zatrudnienia. W zawodzie tym dziś także słyszy się utyskiwa-

nia na brak zarobków i bezrobocie. Nie można jednak z tego stanu rzeczy wyciągać wniosku o nadmiarze lekarzy, jeżeli przyjmuje się, że poziom kultury w Polsce będzie się podnosił, a przynajmniej podciągał do poziomu dzielnic najbardziej kulturalnych. W statystyce ilości lekarzy, obliczonych na podstawie ilości mieszkańców na jednego lekarza, Polska zajmuje dwudzieste miejsce, a wewnątrz kraju są takie różnice, że 1 lekarz przypada w jednych miejscach na 28 km², w innych na 126 km². W jednych dzielnicach na 2.700 osób, w innych na 5.400. W Warszawie statystyka z r. 1927 wykazywała 440 mieszkańców na jednego lekarza, a w miastach poniżej 25.000 — aż 3.800 mieszkańców. Podałem te kilka cyfr dla ilustracji, że w tej dziedzinie postęp społeczny i przyrost ludności znacznie rozszerzy możliwości zatrudnienia. Cyfra globalna lekarzy i lekarzy dentyków wynosi ca 14.000. Kończy medycynę rocznie przeciętnie 600 do 700 studentów, t. j. ca 5%. Przy uwzględnieniu postępu higieny i kultury oraz przyrostu ludności nie znajduję w tej cyfrze nic niepokojącego z punktu widzenia rynku pracy.

Jeżeli rzucimy okiem na dziedzinę rolnictwa, to znajdujemy bardzo bogate możliwości, związane nie tylko z uprawą roli, ale z niezbędnym w Polsce postępowaniem w dziedzinie przemysłu przetwórczego i handlu produktami rolnymi. Gdybyśmy przyjęli za punkt wyjścia statystykę zapotrzebowania ludzi z wyższym wykształceniem na gospodarstwa na roli, to niewątpliwie możnaby nawet mówić o kurczeniu się rynku pracy ze względu na kurczenie się większej własności. Nie uważam za zdrowe opieranie przewidywań na możliwości tworzenia znacznej ilości posad w samorządach i zrzeszeniach w postaci różnego rodzaju instruktorów. Nie zdaje mi się, by biurokracja agrarna była tem na czem oprzeć się ma postęp rolnictwa. W każdym razie nie można tutaj żywić przesadnych nadziei. Natomiast nieuniknioną jest polityka, dążąca do stwarzania na terenie wiejskim przemysłu przetwórczego, tworzenia bardzo intensywnych ośrodków kultury rolnej i ogrodniczej, wreszcie przejmowania przez samych rolników handlu produktami rolnymi. Politykę taką uważam za niezbędną z dwóch przyczyn: dlatego, że wymaga tego czynnik przyrostu ludności na wsi i niemożliwości jej odpływu do miast i dlatego, że musimy iść w kierunku podnoszenia udziału wsi w repartycji dochodu społecznego. Jest dziś tezą bezsporną, że jest to warunkiem podnoszenia sumy globalnej tego dochodu.

Zaznaczyłem, że zagadnienie rynku pracy nie jest tematem przestudjowanym, a wymagającym przestudjowania, dlatego nie mogę pozwalać sobie na wnioskowanie ostateczne. Zaznaczam tylko, że pobieżny przegląd zagadnienia nie czyni wrażenia, by produkcja ludzi z wyższym wykształceniem w Polsce kryła w sobie jakieś groźne niebezpieczeństwo przerostu. Choć zmiany w życiu w tym zakresie mogą dokonywać się szybko i dlatego czynnik kierowniczy nie może obejść się bez pogłębionego i stałego obserwowania tej dziedziny zjawisk, dotychczas raczej tylko wyczuwanych, nie rejestrowanych. Wiadomą mi jest dziedzina, w której nadprodukcja abiturjentów szkół

wyższych zdaje się nie ulegać wątpliwości, a tą dziedziną jest leśnictwo. Pojemność rynku w tym zakresie jest tak ograniczona, że tu bardziej, niż w jakimkolwiek innym zawodzie można ustalić kalkulację zapotrzebowania. Produkcja naszych uczelni przekracza dość znacznie nawet bardzo „na wyrost” ujęte szacunki *).

Nadprodukcja prawników i absolwentów nauk politycznych jest też — zdaje mi się — faktem niewątpliwym, ale tutaj ocena jest trudniejsza, gdyż ludzi z wyższym wykształceniem prawniczym znajdujemy na różnorodnych placówkach zawodowych. Jeżelibyśmy z grubsza oszacowali zapotrzebowanie roczne prawników w administracji państwowej oraz w zawodach ściśle prawniczych, jak: sądownictwo, prokuratura, notariat, hipoteka, adwokatura — to dochodzi się do cyfry maksymalnej ca 1000 — 1.200, t. j. 2/3 kończących studia prawnicze.

Nie rozporządzam cyframi, żeby wypowiedzieć się co do arbitrentów wydziałów filozoficznych, nie mam wątpliwości, że z punktu widzenia możliwości zatrudnienia w zawodach zarobkowych, ilość kończących te studia jest znacznie wygórowana. Obok prawa jest to jednak wydział o charakterze ogólnokształcącym, na którym studjuje wiele ludzi nie dla celu zdobywania wiedzy zawodowej. Jedno tylko chciałbym w odniesieniu do obu tych wydziałów podkreślić, że z punktu widzenia dobra studjów niezbędne jest albo zmniejszenie ilości studentów, albo zwiększenie ilości katedr, gdyż obecny stan rzeczy budzi zasadnicze zastrzeżenia.

W związku ze studjami prawniczymi pragnę tylko podkreślić, że z kół młodzieżowych słyszy się gwałtowne domaganie reformy programu studjów. Dotyczy to zresztą nie tylko prawa, ale i studjów technicznych. Nie będę się w ten problem wgłębiał. Wchodzą tu w grę czynniki typowe dla uniwersytetów, t. j. pewne sprzeczności, wynikające z koordynacji pracy naukowej i nauczania, a także szereg innych braków, dających się przy pewnym wysiłku usunąć. Chodzi o konkretne przygotowanie do wykonywania poszczególnych zawodów.

Także kwestją pierwszorzędnej wagi jest praktyka zawodowa, odbywana po studjach przed wykonywaniem zawodu. W niektórych krajach wysuwane są nawet tendencje, by przedłużaniem takich praktyk i obostrzaniem ich warunków stwarzać tamę dla nadmiernego napływu nowych sił. U nas na szczęście takie pomysły nie mają miejsca. Jednakże trzeba sobie zdać sprawę, że bieda większości młodzieży czyni każdą bezpłatną praktykę szczególnie uciążliwą i dlatego sprawa po-uniwersyteckiego przygotowania do zawodu, czy to dla le-

*) Teza ta była zakwestjonowana przez Rektora Uniwersytetu Poznańskiego, Prof. Runge. Wiadomem jest, że dyskutowana jest kwestja celowości utrzymania wydziału leśnego w Poznaniu. Ja nie wypowiadam się za związaniem tego lub innego wydziału, a tylko stwierdzam, że ogólna liczba kończących jest zbyt wysoka (przypisek autora).

karzy, czy dla prawników też wymaga skontrolowania pod względem racjonalności i celowości.

A czyż warunki przygotowawczej pracy naukowej i cały długi okres oczekiwania na „katedrę” nie jest zbyt ciężki, by nie odbijał się ujemnie na dorobku naukowym młodych uczonych?

Studia nad rynkiem pracy, choć zgóry wiadomo, że dać nie mogą wyników o absolutnej wartości, mogą przyczynić się jednak wydatnie do szeregu rozstrzygnięć w dziedzinie programów i metod nauczania, pośrednictwa pracy, kierunku pomocy i opieki młodzieży. Ta ostatnia dziedzina nie znalazła u nas dotychczas zadowalniających rozwiązań. Nad psychiką młodzieży uniwersyteckiej dzisiejszej zbyt cięży depresja, wywołana przez nędzę i przez wrażenie braku perspektyw życiowych na przyszłość. Wyniki tego stanu umysłów są znane. Dość niski poziom ogólnej kultury, mały entuzjazm pracy, płytkość myślenia społecznego, niedostateczna przedsiębiorczość myśli, rezygnacja lub chodzenie po linii najmniejszego oporu. Tym nastrojom trzeba przeciwdziałać, usuwając przyczynę.

Nie potrzebuje podkreślać, że suma świadczeń na rzecz pomocy młodzieży akademickiej w Polsce jest znacznie mniejsza, niż w innych krajach. Tak np. Niemcy, które świadomie zmniejszają napływ młodzieży na wyższe uczelnie, wydają na 86 tys. studentów około 9 milionów marek rocznie. W takiej Belgii wartość majątku posiadane go przez Fondation Universitaire wynosi przeszło 200 milj. franków. A przecież wiemy, że kraje te posiadają zdawna należyte rozwinięte zakłady i pomieszczenia. U nas ze źródeł publicznych wydaje się na pomoc młodzieży, na pomoc doraźną nie licząc oczywiście sum, idących na spłaty zobowiązań domów akademickich, zaciągniętych na ich budowę, około 3500 tys. złotych. Świadczenia społeczeństwa są w obecnym okresie minimalne. W tym braku środków tkwi przyczyna bardzo istotna. Jest to jednak fakt wiadomy, któremu trzeba przeciwdziałać, ale który nie wymaga specjalnego omówienia. Natomiast dziedzina sposobu rozdawnictwa środków materialnych dla młodzieży i wykonywania opieki nad tą młodzieżą wymaga u nas — wydaje mi się — gruntownego przepracowania. Pomoce, udzielane młodzieży, nie są należycie skoordynowane, idą różnymi torami i dlatego w pewnym stopniu się rozpraszają. Część pieniędzy daje Ministerstwo w postaci stypendjów, część idzie przez urzędy rektorskie, część — via nasze towarzystwo przez poszczególne organizacje samopomocowe, część znów przez fundacje. Wydaje mi się, że pomoc ta ma zbyt często charakter doraźny, podczas gdy w innych krajach, np. w Belgii organizacja opieki nad młodzieżą jest tak postawiona, że przyznanie pomocy uzależnione jest od szeregu warunków, ale komu raz ta pomoc jest przyznana, ten znajduje się już w całym okresie studiów pod opieką, a także pod wyraźną kontrolą dokonywanych postępów w naukach. Wynik jest taki, że bardzo mały procent tej młodzieży, która korzysta z pomocy publicznej, odpada w czasie studiów, nie uzyskując świadectwa ukończenia zakładu. Typowym dla stosunków polskich jest rozwój organizacji

samopomocowych, którym dostarczana jest do rozdawnictwa wielka suma środków, idących na cele młodzieży. Tak samo pomocą młodzieży zaabsorbowane są bardziej, niż gdzieindziej urzędy rektorskie, a brak jest bezpośredniego kontaktu z młodzieżą ze strony starszego społeczeństwa. Ostatnie zamierzenia Tow. Przyjaciół Młodzieży tworzenia oddziałów uczelnianych są — zdaje mi się — słusznym wejściem na drogę bezpośredniej współpracy z młodzieżą. Mam wrażenie, że ruch samopomocowy, tak piękny w swym założeniu, w Polsce ma w sobie coś paradoksalnego, ponieważ jest bardziej rozwinięty i bardziej samodzielny, niż gdziekolwiek w innych krajach, ale z drugiej strony przez to, że wybory samopomocowe mają charakter rywalizacji, nie mających nic z pomocą wspólnego, stwarzająca samopomocowe nie penetrują dość wszechstronnie do życia młodzieży. Zamiast, żeby jak największa liczba młodzieży, w szczególności tych, którzy korzystają z pomocy, była wciągana do rzeczowej współpracy z władzami uniwersyteckimi, względnie instytucjami pomocy młodzieży przy rozdawnictwie tych pomocy, przy wyszukiwaniu jednostek na pomoc zasługujących i przy ewidencjonowaniu udzielanych pomocy i kontrolowaniu ich racjonalności, — u nas wszystko koncentruje się w nielicznej grupce zarządu danej bratniej pomocy, zbyt jednostronnie rekrutowanej i nie mającej kontaktu z całością młodzieży. Zjawisko to różnie występuje na poszczególnych uczelniach, w każdym jednak razie wymagałoby głębszego przepracowania.

Czynnikiem, który mógłby także wpłynąć dodatnio na psychikę młodzieży, byłoby znalezienie właściwej formy zainteresowania tych, co zbliżają się do ukończenia studjów, zagadnieniem pośrednictwa pracy i wyszukiwania jej dla siebie i dla swoich kolegów. Chodziłoby o rozbudzenie w naszej młodzieży zmysłu przedsiębiorczości, zdolności do stwarzania sobie warsztatów pracy przez ich rozbudowę, a nie tylko przez obejmowanie automatycznie zwalnających się posad. Przedsiębiorczość, wynalazczość, reorganizacja wytwórczości, stworzenie warunków największej wydajności pracy ludzi wykształconych w poszczególnych warsztatach lub dziedzinach życia społecznego, — to zagadnienia, które nie tylko powinni się zajmować ci, co podejmują zadanie opieki nad młodzieżą, ale także ta młodzież, która ma dla siebie życie zdobywać. W tym zakresie osobiste oddziaływanie profesorów, a nawet programy nauczania w szczególności w niektórych pracach seminaryjnych, mogłyby odegrać doniosłą rolę. Nie można uznać, żeby to, co się dzisiaj obserwuje, t. j. wysuwanie postulatów zwalniania z posad ludzi starszych i robienia przedwczesnych emerytów, by otwierać miejsca młodszemu, było dostatecznie pogłębioną i dostatecznie młodą ideą, przyświecającą młodzieży wchodzącej w życie. Rywalizacja generacji jest niewątpliwie zjawiskiem realnym, które w niektórych innych krajach przybiera znacznie ostrzejsze formy, niż u nas. W Polsce niezbędne jest i możliwe przetrzymanie właściwych pomostów, by problem ten z punktu widzenia dobra całości, potrzeb i możliwości życia zbiorowego z wzajemnym zrozumieniem rozstrzygać.

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

U.5570 [1]



39005570001000

